

Odtwarzacz CD
Ayon Audio CD-07

Cena: 7500 zł

Dystrybucja: [Nautilus Hi-End](#)

Kontakt:

ul. Malborska 24, 30-646 Kraków

tel./fax: 12 425 51 20/30

tel. kom.: 507 011 858

e-mail: info@nautilus.net.pl

Strona producenta: [AYON AUDIO](#)

Tekst: Wojciech Pacuła

Jak przygotować urządzenie, które zachowywałoby zalety jakiegoś innego, już istniejącego, a które byłoby w tym samym czasie istotnie tańsze? Niełatwa sprawa, niełatwa – o ile oczywiście konstruktor podchodzi do sprawy rzetelnie, jak profesjonalista. I jeśli zależy mu na tym, aby uzyskać jak najlepszy dźwięk w zadanym budżecie, a nie aby ściąć koszty tak, żeby przygotować produkt w niższym zakresie cenowym. To niewielkie przesunięcie semantyczne określa jednak różnicę między produktem „udanym”, a „zadaniem”, między muzyką, a kosztownym szumem. Przed takim właśnie zadaniem stanął Gerhard Hirt, właściciel Ayon Audio, kiedy wprowadził do sprzedaży swój najtańszy wzmacniacz Orion. To, oparte o lampy KT88, urządzenie nie wygląda może tak efektownie, jak inne, bo kubki zasilaczy są malowane, nie chromowane, logo na froncie nie jest podświetlane itp. A jednak to właśnie tutaj mamy gniazdo słuchawkowe oraz wejście cyfrowe (!) USB. W każdym razie wzmacniacz ten nie miał w ofercie Ayona żadnych partnerów – ani źródła, ani kolumn. O ile w przypadku tych ostatnich lepiej zawalczyć i podłączyć droższe głośniki, o tyle najbliższe cenowo źródło, jakim jest CD-1s było chyba dla większości melomanów, chcących złożyć system tylko w ramach oferty tego austriackiego producenta, za drogie. Tak narodziła się idea CD-07.

Podobnie, jak w przypadku Oriona, tak i tutaj udało się jednak nie tylko przenieść technologie i rozwiązania znane z droższych modeli, ale i dodać coś ekstra, co właśnie na tym poziomie cenowym powinno być szczególnie interesujące – jest nim stacja dokująca dla iPod'a, pięknie wkomponowana w tylną ściankę (certyfikowana jest przez Apple), a także cyfrowe wejście USB. To ostatnie znalazło się tam dzięki najdroższemu odtwarzaczowi tej firmy CD-5 (i D/A Skylla). Jak się okazuje, nie tylko ono, bo i wiele detali, niby niewielkich, a jednak w ostatecznym rozrachunku niezwykle znaczących. Koszty gdzieś trzeba było jednak przyciąć. Nie mamy więc wejść cyfrowych, poza USB, na wyjściu analogowym są tylko dwie lampy – po jednej na kanał, przyciski nie są podświetlane, a ze ścieżki sygnału zniknęła cyfrowa regulacja siły głosu. Z początku wydawało mi się, że upsamplera, zmieniającego sygnał z płyt CD i wejścia cyfrowego USB na postać 24/192, też nie ma, ale okazało się, że nie ma tylko możliwości jego wyłączenia, a sam układ pozostał. I choć część z tych elementów to po prostu kosmetyka, to jednak zmiana układu wyjściowego na prostszy oraz uproszczenie ścieżki sygnału (cyfrowego) doprowadziło do paradoksalnej sytuacji – jak zaraz powiem, to jeden z najbardziej udanych produktów tej firmy w ogóle. Może to i logiczne, bo to także najnowszy odtwarzacz cyfrowy tej firmy (a nie było ich ta znowu dużo: najpierw CD-1, CD-2 i CD3, teraz CD-1s, CD2, CD-5 i Skylla), a z każdym

projektem wzrasta doświadczenie projektantów. W każdym razie, dzięki połączeniu kilku różnych działań, Gerhard zaoferował odtwarzacz, który zagraża nie tylko całej konkurencji do 10 000 zł, ale także droższymi źródłami, w tym odtwarzaczom samego Ayon Audio. Tak mi się przynajmniej wydaje. Ciekawostką jest to, że CD-07 został wyposażony w nowy pilot – identyczny do tego, jaki dostajemy z odtwarzaczami [Wadii](#)...

Do tej pory testowaliśmy następujące urządzenia Ayon Audio:

- [Przetwornik D/A Skylla](#)
- [Odtwarzacz CD Ayon CD-1s \(w systemie\)](#)
- [Odtwarzacz CD Ayon CD-1](#)
- [Odtwarzacz CD Ayon CD-3](#)
- [Wzmacniacz zintegrowany Ayon 300B](#)
- [Przedwzmacniacz Ayon Polaris II](#)

ODSŁUCH

Płyty użyte do testu:

- Tingawall Trio, *Vattensaga*, [Skip Records](#), SKP 9087-2, CD.
- Diorama, *Child of Entertainment*, [Accesion Records](#), A 119, SP CD.
- Pink Floyd, *Dark Side of The Moon*, 30th Anniversary Edition, EMI, 5821362, SACD/CD.
- Chet Baker, *Strollin'*, Enja/World Records, TKCW-329191, CD.
- *Best Coast Jazz with All Stars*, EmArcy/Rainbow CD, PHCE-3062, CD.
- Frank Sinatra, *My Way*, Reprise/Universal Music Company/Sinatra Society of Japan, UICY-94368, SHM-CD; recenzja [TUTAJ](#).

Japońskie wersje płyt znajdują państwo na [CD Japan](#)

“Fuck me!” – Nieprzyzwoicie, ordynarnie nawet, ale jakże na miejscu! Jestem właśnie w trakcie oglądania trzeciego sezonu *Californication* (reż. Tom Kapinos, 2009), więc proszę o wybaczenie... Ale jak tu nie zaśpiewać tej pieśni pochwalnej, kiedy jest dobrze? Czy zawsze trzeba wytykać, przytykać i dotykać? Nie, to nie będzie laurka, bezrefleksyjny belkot na temat tego, jak jest świetnie, jak jest genialnie i w ogóle. O tym, co wskazuje na cenę tego urządzenia, o tym, co mogłoby być jednak zrobione w jakiś inny sposób powiem tak czy inaczej, ale niech teraz będzie mi dane napisać ten list miłosny, bo każdy facet co jakiś czas powinien w ten sposób wyrazić swoje uczucia. Zresztą zaraz będą Walentynki. Zaczynając od ulubionego sformułowania Hanka Moody’ego, głównego bohatera przywołanego przed chwilą serialu, bohatera granego zresztą przez Davida Duchovnego, nie wpiszę się może w główny nurt epistolografii erotycznej, ale może chociaż na jakiś nurt współczesny uda mi się załapać? Postaram się... Jam mówię, na co dzień staram się tego typu testów nie pisać, nie pozwalać, żeby uczucia rządziły tekstem, bo – jak wynika z mojego doświadczenia – takie recenzje starzeją się najszybciej, chyba dlatego, że nie dają pełnego obrazu, całej wiedzy o testowanym produkcie i tak naprawdę więcej mówią o człowieku prowadzącym test. Powtórzę więc – postaram się, żeby to był kompletny opis. Ale jak tu nie „odjechać”, kiedy ma się do czynienia z tak fantastycznym urządzeniem!

O CD-07 Gerhard Hirt, właściciel Ayon Audio mówił mi, że udał mu się nadzwyczajnie. Ponieważ jednak każdy normalny twórca jest zakochany w swoim najnowszym „dziecku”, podzieliłem to przez dwa. I choć i tak wynik był niezły, nie wiedziałem, że jest aż tak dobrze. To najfajniejszy, najbardziej udany produkt tej firmy, obok przedwzmacniacza Polaris II, jaki znam. Najtańsze źródło, a dające taką frajdę ze słuchania, dające takiego emocjonalnego „kopa”, że nawet najdroższy odtwarzacz CD-5 i przetwornik [Skylla](#), choć w kategoriach bezwzględnych lepsze, znacznie bardziej wyrafinowane, nie były dla mnie aż takim odkryciem, nie kręciły tak bardzo. CD-07 przynosi bowiem za stosunkowo niewielkie pieniądze, przynajmniej w kontekście hi-endu, dźwięk, z którym można długo żyć. Z zaskoczeniem pod koniec odsłuchów stwierdziłem, że jeślibym nie musiał mieć czegoś lepszego, to nowy odtwarzacz Ayona mógłby u mnie zostać i

cieszyłbym się z niego jak dziecko. Żeby nie było wątpliwości: to nie jest najlepszy odtwarzacz cyfrowy na ziemi, ani nawet najlepszy w ofercie Ayona. Każdy kolejny – CD-1s, CD-2 i CD-5 dodaje coś jeszcze, coś więcej. A jednak w CD-07 skumulowały się niemal wszystkie zalety, dając jakieś 85% jakości dźwięku za znacząco mniejsze pieniądze niż chociażby CD-2.

„Zerosiódemka” Ayona zaskoczyła mnie pełnym, bogatym w harmoniczne, nasyconym i wypełnionym dźwiękiem. To znak szczególny cyfrowych konstrukcji pana Hirta, tutaj nieco zmodyfikowany. Ponieważ niemal jednocześnie do sprzedaży weszły odtwarzacze ze skrajów cennika, przy czym CD-07 nieco później – zakładam, że tańsze urządzenie w jakiejś mierze korzystało z doświadczeń droższego, że udało się przy okazji przemyścić do niego nieco technologii i rozwiązań z CD-5. Nie widzę innej możliwości. Choć bowiem podchodząc do sprawy bardzo generalnie, najtańszy odtwarzacz jest nieco podobny do CD-1s, to jednak pewne rzeczy robi lepiej. Może „lepiej” to zresztą nie najlepsze słowo, bo robi je „bardziej”. Jak mówię, dźwięk Ayona jest nieco ciepły i pełny. Góra w CD-07 jest jednak dźwięczniejsza, bardziej obecna niż w CD-1s i CD-2. Może brzmi to nieco paradoksalnie, ale jednocześnie ilość wysokich tonów w najtańszym „pleyerze” jest nieco mniejsza niż w obydwu droższych urządzeniach. Udało się w testowanym odtwarzaczu uzyskać coś w rodzaju balansu między ilością i jakością. Jego dźwięk nie jest bowiem tak ekspansywny, jak w przywołanych CD, ani też nie robi aż tak dużego wrażenia w krótkim odsłuchu, jak one. Mimo to wszystko wydaje się nieco lepiej ułożone, bardziej przemyślane. Tak, po dłuższej sesji lepiej słyszeć, co w droższych źródłach cyfrowych, jak w moim nowym Lektorze, jest lepszego, że ostatecznie płacimy za to, co dostajemy i za nic więcej, ale to przejście wcale nie jest bolesne, nie dyskwalifikuje Ayona w żadnym punkcie.

Powracam do tego co chwilę, ale to kręgosłup tego przekazu: to pełne, nasycone granie. Właściwie na tym mógłbym skończyć, bo dźwięk z cyfrowego, archaicznego nośnika, jakim jest Compact Disc za te pieniądze, już chociażby z tym atrybutem, jest tym, czego większość melomanów szuka. Ale warto pogrzebać głębiej, bo kryją się tam soniczne trufle, jakich jeszcze nie widzieliśmy... Mówiłem już o górze – od jakiegoś czasu na nowo odczytuję dyskografię Pink Floyd, kolejny raz, z nieco innej perspektywy, przy czym zaskakuje mnie biegłość tych muzyków w budowaniu napięcia, w konstruowaniu prawdziwych, wciągających opowieści. No i dźwięk – choć da się wszystko zrobić lepiej, choć warunki, w jakich nagrywali chociażby *The Dark Side of the Moon* były, z dzisiejszego punktu widzenia, fatalne, to jednak potrafili z tego uzyskać coś, co zaskakuje nawet dzisiaj, po niemal trzydziestu latach od powstania. Ayon bardzo ładnie wszystkie te uwarunkowania pokazał. Zegary otwierające *Time* były nasycone, pełne, dźwięczne. Nie było czuć żadnego zawoalowania, ani wycofania pasma, ani jako całości, ani też jakiejś jego części. Prawdę mówiąc, mam wrażenie, że w CD-07 górny zakres jest prowadzony najlepiej, w najbardziej wyrównany sposób z całej oferty Ayona. Przy dokładnym porównywaniu 1:1, przy wyrównaniu napięcia wyjściowego CD-07 i odtwarzaczy odniesienia słyszeć, że pasmo od jakiś 800 Hz jest delikatnie, ale naprawdę delikatnie łagodniejsze niż np. w Lektorze. Ponieważ nie są to jednak podbarwienia wąskopasmowe, modyfikacja ta nie jest odbierana jako błąd, jako coś złego. Energia dźwięków na górze jest mimo to duża i nie ma mowy o zawoalowaniu. Dlatego najpierw wspomniane zegary, a zaraz potem blachy z genialnej płyty *Vattensaga* Tinvall Trio miały mocny bit, uderzenie, nośność. Ich barwa była lekko „słodka”, tj. atak był w niewielki sposób zaokrąglony, ale to akurat przy medium tego typu będzie w wielu systemach zaletą. Blachy z tej ostatniej płyty były przy tym dobrze lokowane w przestrzeni, nie były rozmyte, ale też nie „wyskakiwały” z miksu. Atak, uderzenie dźwięków z zakresu średniowysokotonowego są jednak lekko zaokrąglone. Tak, na średnicy również. W efekcie dźwięk jest trochę bardziej cofnięty w „głęb” nagrania (nie chodzi mi o scenę, o fizyczne przesunięcie, a o „wtopienie” w ramach całego przekazu). Dobrze słyszeć to było na tej samej płycie, przy fortepianie. To potężny, koncertowy instrument firmy Fazioli, którego wyższe oktawy, dobrze zagrane, brzmią w niezwykle mocny, bardzo energetyczny sposób, bardzo dobitnie – nomen omen – przypominając o perkusyjnym charakterze tego instrumentu. Ayon lekko je złagodził. Dźwięk był nawet przyjemniejszy niż z droższymi urządzeniami, bo dźwięk

nagrywany z dość blisko umieszczonego mikrofonu może być wręcz nieprzyjemny, szczególnie przy wyższych poziomach dźwięku. Jest to jednak modyfikacja.

Środek jest pełny, nieco ciepły i mocny. Zakres z okolic kilkuset Hertzów jest delikatnie podniesiony. Niewiele, na tyle, żeby nie był to „błąd”, ale na tyle, żeby średnica była bardziej atrakcyjna niż przy bardziej liniowych odtwarzaczach. I znowu – to odstępstwo od linearności, od umownie przyjętej neutralności, ale przy tych pieniądzach, w tej estetyce daje to zaskakujące efekty, jak np. wypełnienie zwykle „cienkich” wokali, dobrą energią, dobre przejście między górą i dołem. Głos Sinatry z płyty *My Way* był więc ciutkę większy niż z moim odtwarzaczem, podobnie, jak głos Cheta Bakera, zamykający pierwszy utwór z płyty *Strollin'*. Brzmienie tego ostatniego przypominało mi granie fantastycznego urządzenia, jakim jest odtwarzacz plików audio Bladelius Embla. Szwedzkie urządzenie (za 30 000 zł) szło w tym ocieplaniu jeszcze dalej, a Ayon był gdzieś pomiędzy nim, a Lektorem.

Jak wspomniałem, część wyższego basu jest cieplejsza niż reszta i gra nieco mocniej. Cały bas jest dość mocny i choć nie jest tak dokładnie kontrolowany, jak w urządzeniach Linna czy Marantza, to ma od nich chyba lepsze wypełnienie, ładniejszą barwę. I jest przy tym lepiej zdyscyplinowany niż bas CD-1s, który na tym tle jest nieco „nieposkromiony”, albo „wyrwywny”.

To dlatego brzmienie droższego odtwarzacza z Austrii jest tak ekscytujące. Jak pisało wielu czytelników, zauroczonych CD-1s, nie we wszystkich systemach takie żywiołowe granie zdawało egzamin. U mnie, z niezwykle precyzyjnym basem i brakiem wyraźnych podbarwień wnoszonych na basie przez pomieszczenie, nie było z tym żadnego problemu. System to jednak złożenie wielu elementów, wśród których pokój i to, jak współpracuje z kolumnami to element kluczowy – być, albo nie być. Dlatego też, jeśli coś w konkretnym pomieszczeniu jest „nie halo”, jeśli kolumny nie są dostatecznie szybkie, itp., to rzeczywiście CD-1s, niezależnie od tego, jak fajnym urządzeniem się wydaje, nie zda tam egzaminu. Takie życie. Wydaje mi się, że CD-07 zagra w znacznie większej ilości systemów bez problemu. To wciąż mocny, pełny bas, jednak naprawdę lepiej kontrolowany niż w droższym odtwarzaczu tej firmy. Chociaż dochodzi do tego nieco mocniejszy średni i wyższy zakres, to nie wpływa to znacząco na „kompatybilność” tego brzmienia z innymi komponentami.

Naprawdę świetna jest też dynamika. Ponieważ scena rysowana jest szeroko i jest głęboka, wraz z dużą, ładną dynamiką kreowany jest duży i obszerny dźwięk. Nie „obszerny” w rozumieniu lampowego „napompowania”, a po prostu naturalny, takiego, jakiego można by oczekiwać od systemu audio. I słyhać to było nie tylko przy wysmakowanych nagraniuach, ale i przy mniej precyzyjnych realizacjach, byle dobrych – Diorama z najnowszego singla *Child of Entertainment*, a więc elektronika, darkvawe i głęboki wokal, zabrzmiała spektakularnie, z mocno nabijanym bitem, ze świetną stereofonią i ładnym wokalem, a Ayon zaskoczył mnie bardzo dobrą organizacją tego wszystkiego. Choć powtarzam co chwilę o lekkim ociepleniu, o dużych źródłach pozornych itp., to nie dzieje się to kosztem rozdzielczości. To nie jest oczywiście drogi odtwarzacz i ta jedna rzecz wskazuje na to, ile CD-07 kosztuje. Nie jest to tak dokładny dźwięk, jak z Lektora, a nawet Majika DS firmy Linn. A jednak różnice w nagraniuach są wyraźne i nie ma wątpliwości co do nich. Weźmy dla przykładu wspomnianą Dioramę – wokal jest na tym singlu podany w różny sposób, w zależności od konkretnego remiksu. W „albumowej” wersji „cubed” głos jest mocniej skompresowany, ponieważ mamy wiele różnych dźwięków. Z kolei w następnym „clubbed”, który jest bardziej przestrzenny, realizator nie skompresował głosu tak mocno. Jak to słyhać? Ano w pierwszym utworze głos jest jaśniejszy i przy kulminacjach jest lekko twardawy. W drugim jest ładniejszy, ma lepszą barwę i nie jest jasny. CD-07 to pokazuje. To tylko przykład, ale wymowny, ponieważ to z definicji muzyka za audiofilską raczej nie uważana.

Jak przygotować odtwarzacz, które miałyby zachować zalety droższego odpowiednika? Trzeba je „rozebrać”, uprościć i złożyć ponownie. I może w tym leży klucz do sukcesu, we właściwej symplifikacji? To trudna sprawa, bo wyrzucić coś z układu jest łatwe, jednak zrobić to tak, żeby wykorzystać zalety takiego ruchu jest niesamowicie trudne. CD-07 nie ma w torze osobnego

upsampler, nie ma regulacji głośności, nie ma podświetlanych przycisków i ma tylko jedno wejście cyfrowe. Ale może właśnie dlatego udało się w jego przypadku coś wyjątkowego, naprawdę wyjątkowego. Bo, jak mówię – to świetny odtwarzacz. Może się mylę, każdy ma prawo, ale to najbardziej udane urządzenie tego producenta (obok, też o tym mówiłem, Polaris II, choć to zupełnie inna liga). CD-5, topowy CD jest oczywiście lepszy, jest wyraźnie bardziej rozdzielczy, dokładniejszy, ma głębsze barwy itp. To jednak CD-07, dzięki temu, że jest tak tani wydaje się okazją po prostu, okazją, którą trzeba łapać pod pachę i uciekać. Nie lubię w ten sposób pisać o czymkolwiek, bo to duża odpowiedzialność i test wygląda na niepoważny. Chciałbym jednak być na tyle wolny w swoich ocenach, żeby móc co jakiś czas powiedzieć i coś takiego.

BUDOWA

Obudowa CD-07 jest niemal identyczna z tą użytą w CD-1s. „Niemał” jest tu jednak ważnym wskaźnikiem – wymiary CD-07 to (WxDxH) 460 x 320 x 110 mm, zaś CD-1s to (WxDxH) 480 x 330 x 120 mm. Także waga droższego odtwarzacza jest o 2 kg większa. Trzeba jednak powiedzieć, że zmiany są niewielkie. Obudowa wciąż wykonana jest jednak z niezwykle solidnych, aluminiowych płyt, spajanych w rogach. Zmiana jest zastosowanie stalowej, ciężkiej, ale jednak nie aluminiowej, dolnej ścianki. Przodu mamy taki sam, fajny wyświetlacz dot-matrix w czerwonym kolorze, co w pozostałych odtwarzaczach tej firmy. Ponieważ jest to odtwarzacz typu top-loader, CD nakłada się od góry i zakrywa przyciemnioną, akrylową płytą, z którą zintegrowano też mały krążek dociskowy, łączący się z krążkiem na osi silnika za pomocą niewielkich magnesów – dokładnie tak samo, jak w odtwarzaczach z klasyczną szufladą. Wnęka na płytę została wykonana z solidnego, aluminiowego odlewu. Metalowe przyciski sterujące – tutaj niepodświetlane – mamy przed miejscem na płytę. Z tyłu zobaczymy naprawdę dziwy nad dziwami (w dobrym rozumieniu tego słowa...): po dwóch stronach mamy gniazda wyjściowe z sygnałem analogowym – RCA na genialnych gniazdach amerykańskiej firmy CMC oraz XLR-y. Ponieważ są umieszczone po dwóch stronach, wyjścia każdego kanału jest najwyraźniej na osobnych płytkach. Mamy tak także wyjście cyfrowe RCA, ale i wejście USB oraz zintegrowane z tylną ścianką, ładnie wyprofilowany dock dla iPod'a. Pytałem Gerharda o to, w jaki sposób pobierany jest z niego sygnał, a ten powiedział, że to sygnał analogowy. Ale to nie koniec. Na zdjęciach zobaczą państwo dwa przełączniki hebelkowe – jednym zmieniamy maksymalne napięcie sygnału wyjściowego – albo będzie to 2 V, albo 4 V. Jeśli mamy aktywny przedwzmacniacz, lepiej skorzystać z 2 V, jeśli jednak jest to pasywka lub jakiś szczególnie tępa końcówka mocy (o niskiej czułości), wówczas może właśnie 4 V będzie na miejscu. Drugim przełącznikiem wybieramy między wyjściem XLR i RCA.

W środku mamy kilka specjalizowanych płytek. Ośrodku, na usztywniającym elemencie z aluminium przykręcono napęd z oprogramowaniem – całość przygotowana przez austriacką firmę [StreamUnlimited](#), ostatnio to jedna z najpopularniejszych pracowni tego typu, przygotowująca napędy dla bardzo drogich odtwarzaczy. W jej skład wchodzi m.in. ludzie, którzy opracowali format Compact Disc i pracując w Philipsie, przygotowali jego wszystkie najsłynniejsze napędy. Za nim mamy dużą płytkę z częścią cyfrową i elementami analogowymi. Zaraz do nich przejdziemy, jednak od razu chciałbym zwrócić uwagę na coś innego – znakomite zasilanie. To podstawa wszelkich urządzeń, dopiero na tym można coś budować i najwyraźniej konstruktorzy CD-07 dobrze o tym wiedzieli. Podstawą jest bowiem duży, świetny transformator typu R-core, spotykany przede wszystkim w urządzeniach japońskich, bo produkowany jest przez Kitamura Kiden, firmę właśnie stamtąd. Obok niego jest potężny zasilacz, przeznaczony tylko dla lamp – z osobnymi sekcjami dla napięcia anodowego i dla prostowania. A jest co zasilac, bo na wyjściu mamy piękne, podwójne triody Philipsa JAN 5867WB, sprzęgnięte z resztą sekcji za pomocą polipropylenowych kondensatorów SRS. Lampy stoją w ceramicznych, złożonych podstawkach. Przed nimi, inaczej niż w innych odtwarzaczach Ayona, mamy tylko elementy półprzewodnikowe – zarówno buforowanie, filtry analogowe, jak i konwersja I/U zostały wykonane na układach scalonych. To Burr-Brown OPA2134, sześć sztuk (4+2), na podstawkach. Przed nimi widać dwa stereofoniczne przetworniki, po jednym na kanał. To także Burr-Brown, z tym, że PCM1796. Sygnał do nich przesyłany jest bezpośrednio z układu upsampler Burr-Browna SRC4193 – asynchroniczny, zamieniający

częstotliwość próbkowania z 44,1 kHz na 192 kHz. Pomiedzy nimi widać piękny, duży zegar taktujący. Do upsampler sygnał trafia z odbiornika cyfrowego 8416 Cirrus Logic, do którego wchodzimy albo z napędu, albo z układu obsługującego wejście cyfrowe USB – tak, także ten sygnał jest upsamplowany.

Muszę się przy tym chwilę zatrzymać. Gerhard użył w tym miejscu starego układu PCM2704 Burr-Browna. To tak naprawdę 16-bitowy przetwornik z interfejsem USB, który w audio używany jest w nieco inny sposób – jako odbiornik USB. Z przetwornika korzysta się rzadziej. Układ ten przyjmuje jedynie 16 bitowe słowa i częstotliwości próbkowania 32, 44,1 oraz 48 kHz. Nie nadaje się więc do odtwarzania plików wysokiej rozdzielczości. I tutaj uwaga: nie znaczy to, że takich plików z CD-07 nie odtworzymy! Kiedy podłączymy komputer do Ayona, bez problemu odtworzymy na nim sygnały aż do 24/192, z tym, że sygnał ten zostanie automatycznie zmieniony w komputerze na 16/48!!! Nie ma więc mowy o plikach wysokiej rozdzielczości. Co z tego, że sygnał ten jest potem upsamplowany, skoro i tak nie ma już w nim większości informacji. Myślę, że trzeba o takich rzeczach głośno mówić, bo to tylko dobrze wpływa na firmy produkujące sprzęt. Dlatego też z lekkim zaskoczeniem, niedowierzaniem nawet przeczytałem ostatnio recenzję CD-5 (urządzenia, które testowałem dla „[Audio](#)”) w magazynie internetowym „[Dagogo](#)”. Doug Schroeder pisze w nim tak: “Similarly, the USB input is upsampled to 24/192, and according to Charlie Harrison of Ayon USA, will accept whatever high resolution signal you throw at it” (cały test [TUTAJ](#)). Trzeba jasno powiedzieć: to niedopowiedzenie, najwyraźniej rozmyślnie wprowadzenie recenzenta w błąd. Jak później Doug napisze, nie próbował tego wejścia, więc bazuje tylko na tym, co mu powiedział amerykański dystrybutor, a temu zależało, aby przedstawić ten problem w jak najlepszym świetle. Dla przeciwwagi przywołajmy krótką wypowiedź Johna Atkinsona, naczelnego „[Stereophile'a](#)”, na temat, opartego dokładnie o ten sam układ Burr-Browna, wejścia USB w przetworniku D/A Music Halla: „[...] and the AudioMidi setup program reported that the DAC was limited to 16-bit data and sample rates at or below 48kHz – as I expected from its Burr-Brown PCM2704 USB receiver chip.” (J. Atkinson, *Music Hall dac25.2 D/A Processor*, „[Stereophile](#)”, February 2010, Vol.33, No.2, s. 117). A jednak można...

Ale wróćmy do ważniejszych rzeczy: CD-07 jest zbudowany po prostu bajecznie. Przy każdej z sekcji o których pisałem widać osobne, wielokrotnie regulowane układy zasilające, z wieloma dużymi kondensatorami itp. W układzie widać tylko najlepsze komponenty – metalizowane oporniki, polipropylenowe kondensatory Wima, a jeśli elektrolityczne, to np. fantastyczne, fioletowe Sanyo. Sygnał od początku do końca prowadzony jest w formie zbalansowanej. Wyjątkiem jest wejście z iPod'a – na wyjściu dużej płytki, przed lampami, mamy przekaźniki, którymi wybieramy między źródłami cyfrowymi i właśnie iPod'em. Jestem pod wielkim wrażeniem tego, jak za te pieniądze udało się panu Hirtowi przygotować nowy odtwarzacz. Niewiele poświęceń, zmiana układu i nie tylko, że nie jest gorzej, to – moim zdaniem – jest lepiej niż kiedykolwiek wcześniej!

Dane techniczne:

przetworniki: 192 kHz/24 bity

lampy: 2 x 5687

zakres dynamiki: > 107 dB

napięcie wyjściowe/1 kHz/0,775 V: 2 V lub 4 V rms

napięcie wyjściowe/1 kHz/0,775 V: 7 V/ peak to peak

impedancja wyjściowa (RCA): 300 Ω

impedancja wyjściowa (XLR): 300 Ω

wejście cyfrowe: 75 Ω S/PDIF (RCA)

wejście cyfrowe: USB

stosunek S/N: > 103 dB

pasmo przenoszenia: 20 Hz-20 kHz (+/- 0,3 dB)

THD/1 kHz: < 0,001%

zdalne sterowanie: tak
wyjścia analogowe: RCA + XLR
wymiary (WxDxH): 460 x 320 x 110 mm
waga: 10 kg